

O sobie samym...

Jest połowa roku 2004, wakacje w pełni, druga połowa moich studiów na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, prawie z Dyplomem w kieszeni jadę odbywać praktyki studenckie w Wydziale Ekonomiczno-Handlowym w Ałmaty (Kazachstan). Po parogodzinym locie z przygodami, bo po opóźnieniu lotu na trasie Berlin-Amsterdam byłem zmuszony spędzić 24 h w hotelu przy lotnisku w Amsterdamie czekając na kolejny lot do Ałmaty, zameldowałem się w naszej Ambasadzie, która jeszcze nie znalazła dla mnie lokum na mieście na czas parotygodniowego okresu praktyk. Po krótkiej aklimatyzacji (5 godzin zmiany czasu) i krótkim śnie – dowiaduję się rano od mojego przyjaciela z rodzinnego miasta, że jego tato, a mój wspaniały wujek z czasów dzieciństwa umarł tej nocy. Szok, niedowierzenie, płacz... pierwsza myśl... muszę znaleźć jakiś kościół, choć przez chwilę побыć w samotności przed Bogiem, spotkać się z nim i jego wiernym sługą, a moim wujkiem. Ale jak to zrobić w kraju należącym jeszcze tak nie dawno do Związku Radzieckiego, gdzie wiara była niszczona przez dziesięciolecia, gdzie nie tak łatwo znaleźć kościół katolicki, ale jak się później okazało, z prawosławną cerkwią nie było już tego samego problemu. Z uwagi na to, że Ałmaty mimo, że nie jest stolicą Kazachstanu, to największe miasto i ośrodek finansowo-ekonomiczny kraju, także i cerkwie były łatwe do namierzenia. Udało się ... świeczka zapalona, chwila modlitwy i ta niezwykła moc, którą w tym momencie poczułem... to niebywałe, ale od tego momentu czułem jakby ktoś prowadził mnie po tej nieznannej mi dotąd (jedynie z informacji, które przed wyjazdem znalazłem w Internecie) krainie, z daleka od Polski.



Okolo południa zameldowałem się u osoby, która okazała się być moim opiekunem w okresie odbywanych przy ambasadzie praktyk. I tutaj pierwsze słowa na powitanie, które

mną wstrząsnęły, ale które jak się okazało w późniejszym czasie, musiałem usłyszeć i dobrze, że je wtedy jako dwudziestoparoletni młody „niepełnosprawny” człowiek na starcie zawodowej kariery usłyszałem: „**Czy umie Pan pisać...?**”. Pierwsze moje myśli, jak on śmie?, mam dwadzieścia parę lat, podstawówka, liceum, matura z dobrym wynikiem, studia na ukończeniu i osoba przede mną o tym doskonale wie, a tu takie pytanie... Do tych słów jeszcze wrócę...

Wszystko zaczęło się zimą 1981 roku. Często jak byłem dzieckiem czytywałem i śmiałem się z różnych politycznych kawałów ośmieszających PRL i ówczesne Władze... ale swoją drogą, czy nie powinienem być w pewnym sensie wdzięczny panu Generałowi za wprowadzenie stanu wojennego? Ogólny strach, pustki na ulicach, braki prądu, tv, światła.. tak tak dobrze się domyślacie jestem tzw. „dzieckiem wojny pana gen. J.”, bo na świat przyszedłem dokładnie 9 miesięcy od wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, czyli we wrześniu 1982 roku. Nasi rodzice pamiętają, że okres ten ponury, szary, niebezpieczny i straszny nie nastrajał ludzi do optymizmu, nadziei na lepsze jutro. Obecnie tak wiele się narzeka na to co dzieje się wokół, na stan gospodarki, zarobki etc., ale co mieli powiedzieć moi rodzice, kiedy w tych ekstremalnie ciężkich warunkach postanowili zwiększyć liczebność swojej „podstawowej komórki społecznej”. Mieli już jedno dziecko, mojego brata Miśka, zdrowe, w pełni sprawne, szybko rosnące i wspaniale rokujące na przyszłość dziecko. Ale nie postanowili podarować mu na przyszłą gwiazdkę (roku 1982) braciszka. I udało się. Ale sprawa nie okazała się na tyle wesoła, szczęśliwa jak tego by wszyscy, a przede wszystkim młodzi kochający się i pełni wiary Ania i Andrzej oczekiwali i sobie wymarzyli.

Swoją pierwszą „życiową walkę” musiałem stoczyć już pod sercem swojej mamy. Jak się okazało po urodzeniu, płód w okresie ciąży został „zaatakowany” przez wirusa grypy, na który zachorowała moja mama w czasie ciąży. Nie wiem czy ww. wirus w jakikolwiek sposób był zagrożeniem dla mojego życia (jeśli tak to moje narodziny należałoby traktować w kategorii cudu), ale niestety spowodował dosyć poważne spustoszenie w moim ciele. 20.09.1982 roku przyszedłem na świat z nie w pełni rozwiniętymi kończynami górnymi potocznie zwanymi rękami (załączam zdjęcia przedstawiające sytuację mojej niepełnosprawności w pełni więc pominię szczegółowy opis lekarski☺). Jak już wspominałem to nie był jeszcze XXI wiek, ale głęboki komunizm w kraju i w połowie znanej mi wówczas Europy i takie możliwości leczenia tego typu schorzeń po pierwsze dopiero się rozwijały (były że tak powiem na etapie embrionalnym) po drugie najnowsze osiągnięcia



15.06.1991 v KURGAN
70-LECIE URODZIN PROF.
HOJTEK Z MAGDA, u DELEGA,

medycyny w tym zakresie były dostępne daleko od naszego kraju, a w szczególności od tzw. prowincji czyli miejsca moich urodzin Bolesławca woj. dolnośląskie (swoją drogą piękne miasto słynące z przeuroczych i znanych na całym świecie wyrobów ceramicznych). Tylko **przez determinację, siłę, jedność w miłości, wiarę i nadzieję na lepsze jutro moich rodziców**,

którzy kolejne 10 lat swojego życia poświęcili w walce o usamodzielnienie się i pewną maksymalną sprawność w swojej niepełnosprawności, swojego kolejnego po Miśku syna udało się dotrzeć do Lekarzy w Polsce (Wrocław, Poznań, Warszawa), osób w Ministerstwie Zdrowia w Warszawie i w ostateczności do Kliniki prof. Gawriła Abramowicza Ilizarowa w



byłym ZSRR a obecnie w Rosji w miejscowości Kurgan (środkowa Syberia, jakieś 2000 km na wschód od Moskwy, a ponad 4000 km od Warszawy). O klinice, metodzie, historii tego ośrodka można sporo znaleźć na różnych serwisach w Internecie więc i ten temat pomijam.

W Kurganie leczenie odbywałem dwukrotnie 1989 oraz 1991, łącznie spędziłem tam ok. roku swojego dzieciństwa – więc spokojnie mogę ubiegać się o miano „sybiraka”. Był to czas ... no właśnie z jednej strony niezwykle stresujący, męczący, momentami nudny i monotony – bo nie da się ukryć mieszkanie w pokoju szpitalnym, choćbym nie wiem jak bardzo zabawiał się z rówieśnikami, choćby nie wiem jak bardzo na głowie stawali moi rodzice i moja ukochana babcia, która także zaangażowała się w akcję, aby było wesoło i ciekawie, nie jest to to, co się wspomina z pełnym uśmiechem. Ciągłe myśli co przyniesie jutro, czy będzie bolało, czy nie będzie zapalenia tzw. „szpicy” (osobom noszącym aparat Ilizarowa wiadoma jest przykra konsekwencja zaistnienia tego typu infekcji) – dla postronnych zamieszczam zdjęcie aparatu obok. Oraz na koniec, czy cztery-pięć miesięcy leczenia z dala od domu, szkoły rodziny (brata, dziadków) przyniosą jakiegokolwiek rezultaty i jakie to będą rezultaty i czy nie będzie konieczności powrotu do poprawki...nieprzyjemnie wspominam też pewien jeden moment... otóż podczas drugiego pobytu jak wiadomo w 1991 roku miał miejsce w Moskwie pucz, który przyniósł Rosji zmiany geopolityczne. Jak się okazało, w dniu kiedy zmiany się rozpoczęły, kiedy wojsko, czołgi wyjechały na ulice Moskwy, kiedy strzelano do ludności, były ofiary – w tym samym dniu moi rodzice „opuszczali” mnie i moją babcie w Kurganie i wracali do domu, ja natomiast miałem zostać z babcie sam na leczeniu jeszcze przez 2 miesiące i razem z tatą wrócić do kraju. Zostawałem wtedy sam z babcie, gdyż moja mama nauczycielka – drugi zawód wyuczony, z uwagi na moją niepełnosprawność i poświęcenie dla dziecka 10 lat swojego życia - musiała

wtedy 1 września stawić się w pracy. Więc w dniu puczu wieczorem otrzymaliśmy w szpitalu telegram z Moskwy mniej więcej takiej treści – „**nic nam nie jest..., jesteśmy w**



kontakcie z naszą ambasadą w Moskwie..., jeżeli sytuacja w ZSRR/Rosji nie ustabilizuje się obiecano nam, że nastąpi ewakuacja polskich dzieci z Kurganu do kraju..., kochamy Was...”.

Takie tam strachy na lachy, jak się okazało... kiedy dojechali szczęśliwie do Bolesławca taksówkarz wiozący ich z dworca PKP do domu poinformował ich, że już po „wszystkim”, a sytuacja za naszą Wschodnią granicą w pewnym sensie ustabilizowała się. Ufff. wszyscy poczuliśmy wtedy ulgę. Do dzisiaj pamiętam także pierwszą operację. 7 letni mały człowiek na łóżku do przewożenia chorych (tzw. katałka) żegna swoją mamę u drzwi korytarza, gdzie zaczynały się sale operacyjne na ostatnim piętrze kliniki. Dobrze, że dali mi w d... głupiego jaśka bo bym chyba z płaczu nie wypuścił swojej mamy w tym momencie z rąk. Ale jedno pamiętam dobrze w tym momencie... **modlitwa „Ojciec nasz..., Zdrowaś Mario..., Aniele Boży...”** bardzo mi pomogły. I pomimo parokrotnego klucia, ponieważ nie można było znaleźć w moich dłoniach i stopach żyły dla wkłucia narkozy, wszystko się udało i operacja zarówno ta pierwsza, jak i kolejna po 2 latach odbyły się bez komplikacji i z pewnym sukcesem. A na czym polegały te operacje... to proszę sobie znaleźć w Internecie, ja tylko pamiętam jak pierwszy raz wszedłem do zabiegowego to bardziej mi to przypominało warsztat samochodowy, niż szpital, gdzie leczy się ludzi.

Z drugiej jednak strony pobyt w Kurganie był niezwykle pozytywnym doznaniem, wspólne zabawy z rówieśnikami i nie tylko, kontakt z osobami, które były w tej samej sytuacji co ja – schorzenia rąk, nóg..., początek nauki języka rosyjskiego, który jak się okazało w przyszłości niezwykle mi się przydał i przydaje do dnia dzisiejszego. Z Kurganu przywieźliśmy ze sobą wiele przyjaźni, cudownych wspomnień (choćby związanych z tym, że jak byliśmy w okresie zimowym było -30 za oknem, a w okresie letnim temperatura sięgała grubo pow. 30 stopni). Z takich ciekawszych momentów w mojej pamięci pozostaną na zawsze dwa: spotkanie polskich, leczących się w Klinice dzieci z Ilizarowem z okazji jego Jubileuszu, kiedy to przyjechała delegacja z lekarzami z Polski – zostaliśmy zaproszeni wtedy na spektakl teatralny do miasta (została zaprezentowana sztuka dla dzieci) oraz wspólny posiłek w chińskiej restauracji... pamiętam do dzisiaj mój pierwszy grymas kiedy miałem przed sobą dwie pałeczki i kazano mi nimi zajadać ryż... oczywiście udało się zaraz zorganizować nie tylko dla nas dzieci wtedy oznakę cywilizacji czyli porządny widelec.

Druga fajna sytuacja to kiedy postanowiliśmy z mamą poczuć prawdziwe syberyjskie lato i razem z naszymi rosyjskimi przyjaciółmi, wybraliśmy się na przejażdżkę nad pobliskie jezioro, a skwar był wtedy niemiłosierny, do dzisiaj pamiętam ten gorący piasek parzący mnie pod stopami. Oczywiście pozytywnych wrażeń z wyjazdów było znacznie więcej... choćby moje zajęcia w szkole rosyjskiej w klinice, zabawy do późnej nocy na korytarzach kliniki (głównie jazda na ww. „katakach”), gra w ping-ponga z kolegami i koleżankami – nie wiem jak dawaliśmy radę, ale niektórzy o kulach inni z jedną ręką zapakowaną w aparat albo gips, ale oczywiście międzynarodowe towarzystwo, nawet rozgrywaliśmy mecze międzypaństwowe – Rosja/ZSRR, Białoruś, Polska, Tadżykistan, Włochy... tyle pamiętam.



Szczególnie wspinałbym wydarzeniem jakie miało miejsce podczas mojego wyjazdu na Syberię była nieoczekiwana i ile radości niosąca mi na wygnaniu paczka, jaką otrzymałem od całej swojej klasy I „a”☺ z Bolesławca. Każdy uczeń osobiście i osobno przygotował do mnie list z pozdrowieniami, życzeniami szybkiego powrotu do domu. A propos szkoły podstawowej to dzięki moim paniom wychowawczyniom, moim zdanie prawdą jest to co poniżej pisze moja koleżanka z klasy, że w klasie nie czułem tego, że jestem inny, że ze mną jest coś nie tak. W żaden sposób koledzy nie dawali mi tego poznać, a wręcz przeciwnie **zawsze kiedy tego potrzebowałem mogłem liczyć na ich uśmiech, chęć zabawy, współpracy na zajęciach i pomocną dłoń!** Niestety poza szkołą, na podwórku, lub w szkole bywało różnie, łącznie z ośmieszaniem, wykluczaniem, etc. Ale i za to powinienem być losowi wdzięczny, bo takie sytuacje powodują, że w późniejszym życiu człowiek staje się bardziej odporny i łatwiej mu jest zmagać się z przeciwnościami losu.

Po powrocie z drugiego-ostatniego leczenia, zaczął się w moim życiu normalny, pracowity (naukowo) etap w moim życiu. Nic szczególnego... jak się okazało od 10 roku życia moje życie niczym nie odbiegało od życia zwyczajnego dzieciaka w moim wieku, no może ja miałem troszkę więcej szczęścia bo byłem wychowywany w pełnej, kochającej się rodzinie, miałem wsparcie najbliższych ale również wielu przyjaciół i znajomych. Na każdym kroku raczej spotykałem ludzi życzliwych i dobrze mi życzących.

Udało mi się zdobyć dyplom ukończenia liceum, z niezłym wynikiem zdałem maturę, świat stanął przede mną otworem. Dostałem się na wymarzone studia, skończyłem je z niezłym rezultatem w terminie broniąc ciekawy temat pracy mgr dotyczący Gospodarki Kazachstanu (2006). A propos studiów, bardzo wiele nauczyło mnie osobiście oderwanie się od „gniazda rodzinnego” i wyjazd do Poznania. Od pierwszego roku studiów byłem zdany

prawie zawsze tylko na siebie, oczywiście rodzice wspierali mnie duchowo i materialnie i bez tego miałbym raczej marne szanse. Dobrze moi przyjaciele (poniżej) zaznaczają, to wtedy byłem wręcz zmuszony nauczyć się operować w kuchni, a że lubię dobrze zjeść w związku z tym, nie wystarczyło mi jedynie nauczenie się ugotowania wody albo zrobienia jajecznic z 3 jajek. Lubię eksperymentować! Nieraz rezultaty nie są zadowalające, ale jak to się mówi **praktyka czyni mistrza**☺. Bardzo ważne było to, że już przed studiami (w wieku 17 lat), za pierwszym razem, udało mi się mimo ograniczeń manualnych zdać na prawo jazdy... dlaczego tak bardzo chciałem jeździć samochodem... i tutaj wspomnienia z dzieciństwa muszę przytoczyć: jest rok 1986-7, duży fiat tato za kółkiem, mama obok, Misiek wyłożony śpi za moimi plecami na tylnym siedzeniu ja pomiędzy siedzeniami przednimi wlepiony w przednią szybę (co ja zrobię, że nie mogłem zasnąć w aucie), za autem przyczepa... a przed nami krajobrazy – środkowej Jugosławii i oczywiście wybrzeża dzisiejszej Chorwacji... w radiu przeboje Czerwonych Gitar. Pamiętam to jak dzisiaj... nie mogłem nie zrobić prawa jazdy i nie poczuć tej magii jeszcze raz. Faktem jest, że jeszcze samochodem do Chorwacji samodzielnie nie pojechałem, ale Niemcy, Włochy... zjeździłem troszeczkę. A do Chorwacji taniej było jak na razie polecieć samolotem, ale obiecałem sobie, że przemierzę własnym samochodem tę samą trasę co wtedy w połowie lat 80' z rodzicami i tego dokonam w najbliższym czasie.



Postanowiłem sobie że skończę tę historię na max. 5-6 stronach więc zakończenie.

„Czy umie Pan pisać...?”. – te słowa nauczyły mnie, że:

- nieznamy ma prawo się zdziwić na mój wygląd, ma prawo zrównać mnie w swojej ocenie z umiejętnościami jakie posiada dziecko dzisiaj idące do szkoły,

- ale z drugiej strony ma obowiązek zobaczyć we mnie człowieka normalnego, któremu należy się szacunek i któremu warto dać szansę wykazania się (przykład ten sam gość przesłał mi Opinię o mojej osobie, którą zamieszczam poniżej),

Ponadto uważam, że:

- w życiu najważniejsza jest miłość – ta rodzicielska, jak również mężczyzny do kobiety – jednej i drugiej mi w życiu na szczęście nie brakowało

- tylko kochając drugiego człowieka (pełno, czy niepełnosprawnego) można prawdziwie wierzyć, mieć nadzieję na lepsze jutro, założyć wspólną kochającą się rodzinę i być po prostu w swoim ziemskim życiu szczęśliwym

- mimo swoich ograniczeń jak pisze moja koleżanka poniżej dla każdego człowieka tak naprawdę tylko niebo jest limitem☺

Wszystkie zaprezentowane teksty począwszy od mojego są **SPONTANICZNE**, ale dzięki temu szczerze potraktowany został temat. Bez zbędnych przemyśleń, i zbędnego cyzelowania słowa☺. Nie zwracam uwagi, na konkretne fragmenty, gdyż z pewnością dla każdego inne słowa mogą okazać się ważnymi, godnymi uwagi i rozważenia. Wyrażam głęboką nadzieję, że lektura poniższych tekstów, w pewnym sensie ocen, wspomnień, spostrzeżeń okaże się dla rodziców dzieciaków, którzy przyszli na ten świat z pewnymi wadami rąk pomocne, że będą może drogowskazem dla osób, którzy są na początku drogi, jaką przebyli moi rodzice począwszy od roku 1982 do ... no właśnie... nadal ją przemierzają... tak myślę ☺.

W razie chęci kontaktu, pytań, rozmowy... zapraszam: woj-pro82@wp.pl.



Rodzina...

Tekst I

Ogólnie mówiąc niepełnosprawność to ograniczenie w prawidłowym funkcjonowaniu człowieka. Ale czy zawsze tak jest? Moim zdaniem NIE. Wojtek to mój kuzyn, mam z nim bardzo bliski kontakt. I spokojnie mogę stwierdzić, że jego niepełnosprawność to nic szczególnego, może jakiś tam mały defekt, ale na pewno nie coś co wyklucza z normalnego życia.. Patrząc na niego z boku nie widzę, żeby jego „*niedorozwój kończyn górnych*” sprawiał mu większe trudności. W sumie to jakiegokolwiek trudności.

Nigdy nie traktowałam Wojtka jako osobę niepełnosprawną. Nie miałam do tego podstaw. Kiedy byłam mała opiekował się mną, bawił się ze mną, zabierał na wycieczki, place zabaw, patrzyłam jak gra w ping ponga i ogrywa mojego tatę.

Kiedy studiował, nie bardzo znałam wagę wszystkich jego osiągnięć. Wyjazdy do pracy czy praktyki za granicą, które sam sobie załatwił.. Teraz to wszystko rozumiem i mówię wow, udało mu się coś, co dla mnie dziś (kiedy już studiuję) wydaje się być bardzo ciężkie do osiągnięcia, realizacji. On, pomimo swojej niepełnosprawności tego dokonał, za co go podziwiam i uważam za doskonały wzór, godny naśladowania.

Teraz kiedy mamy najlepszy kontakt, często się widzimy, sporo czasu spędzamy razem, mogę jeszcze bardziej podkreślić to, że na co dzień Wojtek nie różni się od zwykłych, pełnosprawnych ludzi. Taka codzienna sprawa - jeżdżenie samochodem, to najlepszy dowód na to, że jego wada nie ogranicza go w żaden sposób. Jest świetnym kierowcą, czasem nawet się denerwuję, że zbyt poczuwa się w rolę rajdowca ☺ Jeździmy po Polsce, na wycieczki, zwiedzamy różne miasta, miasteczka.

Nie ma żadnych problemów interpersonalnych. Jest otwartą osobą, łatwo nawiązuje kontakty z innymi ludźmi (gdy jesteśmy w jakiejś kawiarni czy restauracji, zawsze zagada do jakiejś kelnerki:). Lubi się bawić, imprezować, tańczyć. No tancerzem też jest bardzo dobrym, wywija na parkiecie tak, że niejeden mu zazdrości! Ma w sobie mnóstwo energii, za co go podziwiam - jednego wieczora impreza, a z samego rana po, kiedy ja się przewracam na drugi bok, słyszę jak ten już śpiewa pod prysznicem. Albo ostatnio gdy przyjechał do mnie w odwiedziny, po pięcio- godzinnej podróży wyciągnął mnie i mojego tatę na boisko, żeby pograć w koszykówkę. Na co jeszcze mogę zwrócić uwagę to to, że mój kuzyn jest najlepszym kucharzem w naszej rodzinie. Od kiedy pamiętam, robił wyśmienite sałatki. Krojenie składników na małe, równe kawałeczki nie sprawia mu żadnych problemów. Teraz lubi eksperymentować w kuchni, z czego powstają wyśmienite dania.

Oprócz tego, że jest moim ukochanym kuzynem, jest też wujkiem piątki dzieci swojego brata. Ubóstwia je ponad wszystko! Gdy są razem opiekuje się nimi, bawi

zabawkami, piłkami. Nie sprawia mu to żadnego problemu. Nosi dzieciaki, uskutecznia różne „wygibasy”. Maluchy uwielbiają spędzać z nim czas.

Jeśli chodzi o reakcję innych ludzi na Wojtka. Wydaje mi się, że jest normalnie traktowany, postrzegany czy to w pracy, czy gdziekolwiek indziej. Ludzie odbierają go na równi z innymi. Może czasem się patrzają, nie mogą poradzić sobie z ciekawością, lecz myślę, że z wiekiem osoby dotknięte niepełnosprawnością przestają zwracać na to uwagę. Znają swoją wartość.. Tak jak w przypadku Wojtka.

To, że jest niepełnosprawny fizycznie niczego nie przesądza. Wiele zależy od charakteru. Wojtkowi pomaga to, że jest wyjątkowo uparty, silny, odważny i ambitny. Jak już sobie coś wymyśli, nikt go od tego nie odwiezie. Uparcie dąży do osiągnięcia swoich celów, nie poddaje się, nie odpuszcza. Nie boi się wyzwań, ryzyka.

Wiele osób to spotyka, musi sobie z tym radzić. I to nie jest koniec świata. Mój kuzyn jest idealnym przykładem na to, że z tego typu niepełnosprawnością można zupełnie normalnie żyć.

Tekst II

Jak zobaczyłam Wojtka pierwszy raz był małym chłopcem, po zabiegu na rączki. Wówczas miał założony gips. Pamiętam jak dzisiaj mimo że minęło kilka lat poprosił mnie wtedy o picie. Nie wiedziałam jak mam podać szklankę z napojem, postawiłam szklankę na stole a On świetnie sobie poradził. Spotkałam się z nim jeszcze kilka razy. Mimo swojej niepełnosprawności wybraliśmy się m.in. rodzinnie w góry i daliśmy radę w górskiej wędrownce.

Wyrósł na dojrzałego człowieka, który jako osoba niepełnosprawna daje sobie w życiu radę. Naprawdę trzeba go podziwiać i chwalić, że jest tak mądrą osobą. Zdobył wykształcenie, pracę i dalej brnie przez życie.

Takich ludzi należy podziwiać, bo spotyka się ludzi niepełnosprawnych którzy zamykają się w ścisłym gronie osób .On jest otwarty dla ludzi, pogodny i radosny. Mimo swojej niepełnosprawności rąk zdobył prawo jazdy i jest czynnym kierowcą. Świetnie radzi sobie z obsługą komputera. Praktycznie wszystkie prace w życiu wykonuje samodzielnie.

Pozdrowienia i całuski.

Znajomi, przyjaciele – szkoła, liceum, studia, praca, miejsce zamieszkania

Tekst III

Wojtka poznałam w pierwszej klasie liceum. Z tego dnia pamiętam głównie obawę, jak JA będę funkcjonować w klasie z niepełnosprawnym chłopakiem. Szybko jednak okazało się, że zostaliśmy z Wojtkiem kolegami ze szkolnej ławy. I to nie dzięki mojej otwartości... Wojtek po prostu zapytał, czy może siedzieć ze mną i tak zostaliśmy sąsiadami na całe cztery lata (na fizyce ja ściągałam od niego, na polskim on ode mnie☺). Z czasem zaczęłam myśleć o Wojtku „mój przyjaciel”.

W liceum raczej nie zastanawiałam się, czy jest mu trudniej niż reszcie rówieśników, choć wiedziałam, że przeszedł dużo więcej niż każde z nas. Wojtek nie skłaniał swoim zachowaniem do takich rozważań – z ekierką, cyrklem i ołówkiem na matematyce i fizyce radził sobie świetnie, grywał w ping-ponga z chłopakami z klasy. Kiedyś zauważyłam, że Wojtek potrafi pisać zarówno prawą, jak i lewą ręką. No i prawo jazdy zrobił wcześniej niż ja. Po maturze oboje wybraliśmy studia ekonomiczne. Wojtek w Poznaniu, ja we Wrocławiu. Podczas tych pięciu lat kontaktowaliśmy się rzadziej. Spotkaliśmy się za to po studiach w pracy. Przez kilka miesięcy obserwowałam, jak świetnie Wojtek sobie radzi. Miło mi było, że współpracownicy i klienci doceniali jego zaangażowanie i kompetencje.

Gdzie więc tu miejsce na słowo „niepełnosprawność”? Na pewno nie w głowie Wojtka. W zasadzie nigdy (poza naszym pierwszym spotkaniem) nie pomyślałam o Wojtku jako o osobie niepełnosprawnej. Wojtek był po prostu Wojtkiem, tak jak Maciek – Maćkiem, Mateusz – Mateuszem a ja Kasią.

Jak już pisałam, Wojtek zachowywał się tak, że praktycznie nie dostrzegałam i nie dostrzegam jego niepełnosprawności. Emanował pewnością siebie a w sytuacjach, w których ktoś mógłby poczuć się skrępowany z reguły przejmował inicjatywę.

Sądzę, że to jego rodzice już w dzieciństwie zatroszczyli się o to, by wychować pewnego siebie i swoich przekonań człowieka. Przygotowali go też (w miarę możliwości) na to, czego może doświadczyć od innych. Zadbali więc o swoje dziecko nie tylko w sferze opieki medycznej.

PS Wojtek – jak każdy – ma oczywiście i wady, ale „po znajomości” nie zostały one tu wspomniane ☺.

Tekst IV

W swoim dwudziestoparoletnim życiu nigdy wcześniej nie stykałam się z niepełnosprawnością. Można powiedzieć, że los oszczędził mojej rodzinie podobnych doświadczeń. Choć słowa "los oszczędził" wydają się być nie na miejscu. Bo przecież bywają gorsze rzeczy niż doświadczyć niepełnosprawności, można bliską osobę przecież stracić. Z moim pierwszym chłopakiem Wojtkiem poznaliśmy się w sieci. Zauroczył mnie inteligencją, wrażliwością i otwartością zanim jeszcze się spotkaliśmy. Gdy wreszcie do tego doszło i okazało się, że obarczony jest wadą obu dłoni nie musiałam się z tym oswajać, może nawet niespecjalnie to zauważyłam. Całokształt i to jak wspaniale odnajdywał się w różnych sytuacjach sprawił, że przyjąłam to naturalnie, a nawet krótka przyjaźń przekształciła się w związek. Ciekawości nie budziły krótsze ręce, czy brak kciuków, a jedynie źródło tej wewnętrznej siły i odwagi która towarzyszyła wszystkim codziennym działaniom. Z dumą patrzyłam jak prowadzi samochód, piecze dla mnie sernik i parzy przy tym kawę. Dla mnie radził sobie ze wszystkim dużo lepiej niż przeciętny w pełni sprawny fizycznie człowiek. Chyba nawet mu zazdrościłam, oczywiście nie kalectwa ale tego, że potraktował je jako wyzwanie i wytrwale się z nim mierzył. Odnosiłam wciąż wrażenie, że to człowiek, który ma pomysł na siebie, który zamiast bezowocnego biadolenia stara się być pogodny, otwarty i życzliwy. Bywały dni gorsze, ale któż z nas ich nie miewa?

Zdaję sobie sprawę, że nie zawsze tak to wyglądało. Długotrwałe leczenie i rehabilitacja dziecka z wadami rąk musi być żmudną drogą i wymagać wiele cierpliwości od niego jak i jego rodziców. Krew pot i łzy to trzy jedyne słowa jakie przychodzą w związku z tym do głowy jako pierwsze. Jako matka dwójki zdrowych dzieci mogę tylko domniemywać, co czują rodzice którzy znaleźli się w takiej sytuacji. Zapewne sprzeczne emocje targają nimi, poszukując winnych tej sytuacji najczęściej niepotrzebnie obarczają siebie winą. Z pretensjami do losu i do Boga biją się z myślami a nawet pogrążają w depresji. Rodzic zarówno zdrowego jak i chorego dziecka czuje podobną presję i chciałby stać się hiperaktywny, tylko po to by zapewnić dziecku poczucie bezpieczeństwa i start w dorosłość, o którym sam mógł zamarzyć. Samo rodzicielstwo to trudna konkurencja sportowa, a bycie rodzicem dziecka niepełnosprawnego urasta do rangi dyscypliny olimpijskiej. Ale przecież to nas ludzi odróżnia od świata zwierząt... uczucie empatii, które każe nam walczyć z przeciwnościami losu i fizyczną ułomnością i wspierać, a nie upatrywać w niej słabość. No i jak w tej sytuacji nie rozpieścić dziecka, jak pozwolić mu popełniać błędy wiedząc, że ma do pokonania bariery, które nas ludzi dorosłych przerażają? Jak godnie przygotować dziecko niepełnosprawne, by samodzielnie egzystowało w pełnosprawnym społeczeństwie nie zrażając go do świata i jednocześnie nie naruszając jego wolności i niezależności? Patrząc przez pryzmat takich doświadczeń moje, często z resztą nieudane, próby nauczania dzieci

posługiwania się sztuczcami przy stole czy wiązania sznurówek wydają się teraz tak błahe wręcz głupie, a jeszcze niedawno wprawiały mnie w irytację.

Rodzice Wojtka w stu procentach stanęli na wysokości zadania, nawet ponad normę. Nie każdy rodzic jednak znajduje siłę w sobie a otuchę w gronie dalszej rodziny. Kulisy walki z niepełnosprawnością często są smutniejsze. Czasem utrata dłoni lub ręki spada na rodzinę jak grom z jasnego nieba i jest ogromnym ciosem. Ciężko poradzić sobie z rzeczywistością, z malejącym poczuciem wartości i bezsilnością. Często dodatkowym problemem stają się przecież ogromne koszty leczenia i rehabilitacji. Nie dość, że trzeba radzić sobie z codziennością, to jeszcze mobilizować się w gromadzeniu pieniędzy na ten cel i wspierać równie żarliwie pozostałych członków rodziny i zdrowe dzieci czujące odrzucenie i osamotnienie. Sama nie jestem typem wojownika, i zapewne w takiej sytuacji byłabym bliska porażki. Nasze uczucie przeminęło ale historia Wojtka i doświadczenia jakie mam z nim związane pokazują jakim happy-endem może się to skończyć i jaki mam potencjał jako rodzic. Że władam mocą o istnieniu której nie miałam kiedyś pojęcia, mocą kreowania i decydowania. Dziecko nie jest przecież do końca zaprogramowanym materiałem genetycznym i od nas rodziców w sporej mierze zależy jakim będzie człowiekiem. Drzemiąca w nas rodzicach mieszanka żalu, nienawiści to ostatnia rzecz jakiego potrzebuje nasze dziecko. Nie ma tu znaczenia czy jest zdrowe czy chore, pełnosprawne czy nie. Sama mając dziecko z taką wadą starałabym się podjąć próby wspierania go, a przy tym nie zagłaskać i nie rozpieszczać, bo w końcu odbierając niezależność zabrałabym dziecku szansę na normalne życie.

Tekst V

Jakiś czas temu założyłam sobie konto na jednym z portali społecznościowych. Pewnego dnia wchodząc zobaczyłam że ktoś zaprosił mnie do grona znajomych. Zerknęłam kto, patrzę jakiś Wojtek, pierwsza reakcja nie znam więc nie przyjmuję zaproszenia od nieznanym mi osób, jednak nie dawało mi to spokoju więc zerknęłam na zdjęcia. Jakie było moje zaskoczenie, gdy okazało się, że osobą zapraszającą jest mój dawno nie widziany kolega ze szkoły podstawowej, wtedy znany mi ze swojego poprzedniego nazwiska. Bez wahania przyjął zaproszenie. Ucieszyłam się, zapytałam: „co u Ciebie słychać ? ”

Z Wojtkiem nie miałam kontaktu dobre kilka lat więc byłam ciekawa gdzie się podziwia, co robi w życiu itp. A Wojtek jak na faceta przystało odpowiedział krótko zwięźle i na temat. U mnie wszystko ok ... W następnej wymianie zdań zwrócił się do mnie o pomoc. Poprosił o napisanie kilku zdań o nim samym. Jak Go odbierałam w szkole podstawowej jako osobę niepełnosprawną. Zgodziłam się...

Wojtka nigdy nie traktowałam jako osobę niepełnosprawną a równą mi. Jego inne ręce nie były dla mnie czymś innym. Wszystkie czynności tj. np. pisanie, zapinanie tornistra wykonywał na równi z nami, kolegami i koleżankami z klasy. A gdy potrzebował pomocy zwyczajnie o nią prosił i ją otrzymywał od każdego z nas. Traktowany był jak każdy z nas.

Nauczyciele też nie dawali mu taryfy ulgowej. Nie dawali odczuć, że odbiega od nas. Bo nie odbiegał.

Z perspektywy czasu, moim zdaniem, my jako klasa nie daliśmy odczuć Wojtkowi, że jest osobą niepełnosprawną. Wojtek bardzo często się uśmiechał, uczestniczył w życiu klasy. Nie dawał po sobie poznać, że jest mu ciężko a z pewnością było. Zresztą komu nie było, każdy dzieciak miał wtedy swoje problemy... Łącznie ze mną. Podobnie jak Wojtek może nie w takim stopniu, ale jednak.

W szkole podstawowej miałam problem z ćwiczeniami fizycznymi ze względu na stopy, były one krzywe. Miałam trudności z bieganiem. Klasa nigdy nie dała mi odczuć że jestem gorsza. Bardziej to ja sama wmawiałam sobie, że coś jest nie tak bo nie biegnę zbyt szybko. Problem bardziej tkwił w mojej głowie.

Myślę, że Wojtek miał podobnie, pewnie nie raz zadawał sobie pytanie dlaczego ja. Mimo napotkanych problemów, bólu związanego z operacją, wylanych łez jest teraz taką a nie inną osobą. Osobą silną, korzystającą z życia, z dobrym wykształceniem. Pewnie nie jedna osoba zazdrości mu tego co osiągnął mimo swojej niepełnosprawności.

Wspominając Wojtka będę zawsze kojarzyć go z uśmiechniętą buzią.

Tekst VI

Wojtek nauczył mnie gotować... ale może od początku ☺... Poznaliśmy się w akademiku, na pierwszym roku studiów na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. W okolicach letniej sesji egzaminacyjnej, kiedy opuścili mnie moi dotychczasowi współlokatorzy, dogadaliśmy się z Wojtkiem w sprawie wspólnego mieszkania. I tak już zostało do końca studiów... dobrze nam się mieszkało przez tych kilka lat i był to wystarczający czas aby poznać się od A do Z. Wracając do gotowania to zanim poznałem Wojtka jadałem wyłącznie na mieście (stołówka AE lub bary mleczne, czasami fast food). Wojtek natomiast od początku, od czasu naszej wspólnej nauki mikroekonomii na pierwszym roku, jadał w domu. Szybko i sprawnie przyrządzał różne potrawy... Przeciętmemu studentowi pierwszego roku, wyrwanemu z domu od mamy, z trudem przychodzi nawet ugotowanie ziemniaków, a co dopiero coś bardziej skomplikowanego np. zupa czy naleśniki. Wojtek dodał mi odwagi i pewności siebie w tym zakresie. To wspólnie z nim usmażyłem pierwszego w życiu naleśnika :) Dzięki niemu zacząłem eksperymentować i również samodzielnie przygotowywać obiady, zwłaszcza w weekendy. Ale tak jak on wywijał tą

patelnią podczas robienia naleśników, to nadal nie potrafię... ćwiczenie czyni mistrzem, a od kiedy jestem szczęśliwym małżonkiem to już nie ćwiczę, a na pewno nie w kuchni, bo żona potrafi lepiej... ☺

Wojtek jest niesamowitym motywatorem, ma w sobie tyle energii do działania! Zawsze mi tym imponował. Już bodajże na trzecim lub czwartym roku studiów już zaczął rozglądać się za pracą lub praktykami. Dzięki niemu również wziętem się do roboty ;) on nie potrafi wysiedzieć na miejscu, musi ciągle coś robić. Do tego jest optymistą, co przy moim ówczesnym pesymistycznym patrzeniu na świat i niskiej samoocenie, było dla mnie zbawienne... doskonale się uzupełnialiśmy, on nieraz nawet całkiem nieświadomie wyciągał mnie z psychicznego dołka... a ja próbowałem hamować jego czasami nadmierny optymizm... od czego w końcu ma się dobrych kumpli! Zarażał swoim entuzjazmem, od handlu mapami historycznymi poprzez biustonosze (tak biustonosze!:)), pierwsza praca w jakiejś niemieckiej spółce, a skończywszy na pracy w firmie energetycznej, robił wszystko z pełnym, cechującym Wojtkę, zaangażowaniem.

Oczywiście już podczas pierwszych doświadczeń zawodowych pożyczył od rodziców samochód, aby być w pełni mobilnym i samowystarczalnym... Do dziś pamiętam dobrze jak po raz pierwszy podjechał Oplem Corsą na Sieradzką, pod budynek w którym mieszkaliśmy. Nigdy nie postrzegałem Wojtkę jako osobę niepełnosprawną, ale wtedy po raz pierwszy zacząłem się zastanawiać jak on to zrobił, tzn. czy auto jest jakoś specjalnie dostosowane, czy ma np. automatyczną skrzynię biegów lub biegi przy kierownicy? Przecież wiedziałem, że Wojtek ma jedno przedramię krótsze, i pomimo wielu operacji w Rosji, o których mi często opowiadał, ręka nie osiągnęła standardowej długości. W życiu codziennym nigdy nie sprawiało mu to problemu, z wszystkim sobie radził tak, że było to niezauważalne, gotował, pisał, wieszał pranie, sprzątał, wbijał gwoździe w ścianę, skręcał meble... to wszystko było takie naturalne... zupełnie bezproblemowe, ale samochód? Spytałem go... odpowiedział, że ma zwykłą manualną skrzynię biegów, ale ja musiałem się upewnić - zobaczyć to na własne oczy ☺ myślałem, że może sobie ze mnie jaja robi, on się nie obraził po prostu zabrał mnie na przejażdżkę. Znowu mnie zmotywował, przekonał jak własne autko może ułatwić start w dorosłe życie. Zacząłem naciskać ojca, aby mieć swoje pierwsze autko i na zakończenie studiów dostałem w prezencie swoją pierwszą Toyotę Corolla. Dzięki temu faktycznie łatwiej było o pracę, ponieważ odpadał problem z dojazdem do podpoznańskich miejscowości.

Pamiętam jak oglądaliśmy wspólnie nagrania VHS z jego pobytu w szpitalach. Na tych kasetach uwiecznione zostało jak Wojtek ogrywał wszystkich w tenisa stołowego - to było niesamowite ;) Z pobytów w Rosji pozostała mu miłość do języka rosyjskiego i krajów rosyjskojęzycznych. Jego upartość w dążeniu do celów sprawiła, że wyjechał na praktyki do ambasady w Kazachstanie. Dzięki temu łatwiej było mu napisać pracę magisterską, a przy okazji realizował jedną ze swoich pasji jaką z całą pewnością są podróże po świecie.

Wspomniałem już, że zawsze go nosiło... do tego zawsze był bardzo ambitny i lubił być niezależny. Te cechy jego silnego charakteru sprawiły, że przeniósł się do Warszawy, aby realizować się zawodowo w branży energetycznej... ja zostałem w Poznaniu i też nie narzekam, ale mam nadzieję, że Wojtek wróci kiedyś do Wielkopolski na jakiś dyrektorski stołek i będziemy mogli częściej, jak w czasach studenckich, pogadać przy dobrym piwku.

Tekst VII

Właśnie przeniosłam się ze studiów zaocznych na dzienne...zaczynał się nowy rok akademicki, nowi ludzie i pierwsze z nimi wspólne zajęcia..język niemiecki. Wchodząc do ciasnego korytarza przed salą, gdzie miały się one odbyć ujrzałam grupkę młodych osób żywo ze sobą dyskutujących. Jako nowa osoba dołączająca do tejże grupy czułam się lekko spięta ale pokonując tremę i nieśmiałość przedstawiłam się i poznałam imiona tychże młodych ludzi. Prawdę powiedziawszy nie pamiętam pierwszego wrażenia, które pozostało po poznaniu poszczególnych osób, wyjątkiem był jeden chłopak o imieniu... Wojtek. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta: jako osoba stroniąca od alkoholu wyczułam wyraźnie, że gość jest po intensywnie zakrapianej imprezie – zresztą wszyscy w jakiś sposób to komentowali, a on uśmiechał się tylko radośnie mrużąc przy tym oczy...tak dokładnie tak to zapamiętałam. Nie sądziłam wówczas, że to właśnie z Wojtkiem będę spędzała większość czasu na uczelni i że jego osoba zrobi na mnie tak duże wrażenie. Powinnam w końcu dodać, że Wojtek fizycznie różnił się od innych, gdyż jego górne kończyny nie były w pełni rozwinięte, ręce były krótsze, a palce nie do końca wykształcone. Tak mniej więcej zapamiętałam kwestię jego niepełnosprawności, a ponieważ była ona dla mnie przez tych kilka lat całkowicie naturalna, zaryzykowałabym stwierdzenie niezauważalna, to trudno jest mi rozvodzić się nad tą kwestią i demonizować jak strasznie utrudniała mu ona życie. Szczerze mówiąc nigdy tego nie zauważyłam. Nie pamiętam momentu, w którym Wojtek byłby w jakiś sposób zażenowany swoją odmiennością. Nie przeszkadzało mu to pisać na klawiaturze sprawniej niż wielu osobom mającym zdrowe dłonie, toteż nasze wspólne referaty głównie za przyczyną Wojtka zawsze pełnego energii i entuzjazmu powstawały w dość szybkim tempie. Nie przypominam sobie by na co dzień Wojtek miał jakiś problem z dostosowaniem się właściwie do czegokolwiek, by przeszkodą było dla niego podniesienie kubka podczas wspólnego picia kawy czy utrzymanie długopisu...to są raczej prozaiczne przykłady. Może problemem była dla niego niemożność uprawiania jakiegoś sportu ale o tym nigdy nie wspominał. Problemem mogli być co najwyżej ludzie, których spotykał na co dzień bo pewnie tacy się zdarzali...ciekawscy, nietaktowni, a może nawet chamscy w swoich komentarzach. To jednak tylko moje przypuszczenia ponieważ w moim towarzystwie podobne sytuacje skierowane w stronę Wojtka nie miały miejsca. Właściwie czasami

zastanawiałam się skąd czerpie on tyle energii, optymizmu, dlaczego nigdy nie użala się nad sobą, co mnie czasami się zdarzało, a wtedy o ironio! To właśnie Wojtek stawiał mnie do pionu. Pełen pasji, zapału do wszystkiego, ciekawy świata, gotów pomóc w każdej sytuacji...to według mnie cały Wojtek. Ponadto zaradny i nie czekający aż pieniądze spadną z nieba wymyślił kiedyś ciekawy pomysł na biznes. Padło na handel ☺ Przedmiotem handlu, który Wojtek miałby dostarczać, a ja rozprawdzać w okolicznych akademikach miały być biustonosze, kupowane w ilościach hurtowych od pewnego wuja Wojtka, ostatecznie jednak zaniechaliśmy jego realizacji. Skąd czerpał Wojtek energię i optymizm? Wniosek nasuwał mi się jeden mianowicie musiał się on wychować w rodzinie i otoczeniu, gdzie czuł się w pełni akceptowany i gdzie mógł w pełni rozwijać swoje pasje i realizować się wielu dziedzinach. To właśnie rodzina, otoczenie stwarzają fundamenty służące budowaniu poczucia własnej wartości i jeżeli są one mocne to trudno jest je zachwiać. O tym szczególnie powinni pamiętać rodzice nie tylko dzieci dotkniętych jakimś rodzajem niepełnosprawności ale w ogóle rodzice. Dziś kiedy sama jestem mamą codziennie powtarzam moim córeczkom, że je kocham, że są wspaniałe i że jeśli tylko czegoś bardzo pragną to na pewno to osiągną...

Reasumując wiem, że nigdy nie patrzyłam na Wojtka przez pryzmat jego niepełnosprawności i szczerze mówiąc nigdy bym tego w taki sposób nie ujęła gdyby on mi tego nie zasugerował. Uważam to raczej za niewielką odmiennność, która nie uniemożliwia prowadzenia normalnego życia. Każdy musi zmierzyć się sam ze sobą w obliczu swoich słabości i niedostatków, jeżeli Wojtek kiedykolwiek taką walkę prowadził to wygrał ją bezapelacyjnie. Nie miałam okazji poznać innych osób, będących w podobnej do Wojtka sytuacji i być może któraś z nich zarzuciłaby mi teraz że bagatelizuję jej problemy, że nie potrafię wczuć się w jej położenie... ale może Wojtek dał mi w pewien sposób przyzwolenie na zajęcie takiego stanowiska? Gdyby nie był tak wspaniałym kolegą i serdecznym człowiekiem pewnie pomyślałabym, że jego niepełnosprawność może zdominować życie, stłamsić osobowość...dzięki niemu wiem że tak nie jest...

Tekst VIII

Kiedy cofnę się pamięcią do lat dzieciństwa i pomyślę o całej naszej ferajnie z podwórka, jest w tej grupie Wojtek...Moje pierwsze skojarzenie - młodszy brat bliskiego przyjaciela, nigdy nie myślałam i wciąż nie postrzegam Wojtka jako osoby niepełnosprawnej. Były okresy, że długo go nie było, co pewnie wynikało z operacji, którym był poddawany i rehabilitacji, która się z tym wiązała, ale o tym wtedy zbyt wiele nie wiedziałam... Jakoś o tym nie rozmawialiśmy... Oczywiście byłam świadoma tego, że Wojtka dłonie wyglądają inaczej niż moje, ale nawet się im szczególnie nie przyglądałam, wydawało mi się, że normalnie wykonuje przeróżne czynności, tak jak inni. Nie wiem z czego to wynika, może

niepełnosprawność kojarzyłam z niepełnością umysłową, a Wojtek jest nieprzeciętnie inteligentny i świetnie radził sobie w szkole, co kompletnie nie pasowało do takiego obrazu. Jak można określić kogoś niepełnosprawnym jeśli z łatwością uzyskuje dyplom renomowanej uczelni i osiąga sukcesy zawodowe, żyje samodzielnie i jeszcze chętnie pomaga innym? To słowo kompletnie nie pasuje mi do takiej osoby jak Wojtek. Teraz, gdy sama jestem matką, próbuję sobie wyobrazić jak ciężko musiało być rodzicom, kiedy zmagali się z całą tą chorobą/rehabilitacją dziecka i jak Wojtek jako maluch musiał być przerażony... ale z drugiej strony byłabym z niego dumna i szczęśliwa, że wyrósł na mądrego samodzielnego faceta, dla którego mimo pewnych trudności, tak naprawdę tylko niebo jest limitem;)

Tekst IX

Gdybym miał opisać Wojtkę, to nigdy nie pomyślałbym o jego niepełnosprawności. Raczej o cechach charakteru. Znamy się od dziecka i dla mnie jego niepełnosprawność jest przeźroczysta, prawie niezauważalna. Podejrzewam, że mogą na nią zwracać uwagę osoby, które poznają Wojtkę pierwszy raz. Jednak dla ludzi, z którymi zna się od dawna, nie ma to znaczenia.

Każdy z nas ma jakieś niedoskonałości, mniejsze bądź większe. Dla nas bywają one ogromne, ale dla innych zazwyczaj nie mają znaczenia. Być może Wojtkowi jego niepełnosprawność sprawia kłopot, ale dla mnie, że tak się wyrażę, nie gra żadnej roli.

W sumie i tak najważniejsze jest, co ktoś o sobie myśli i jakie ma poczucie własnej wartości. Nie pamiętam, by Wojtek kiedykolwiek narzekał na to, że ma inne ręce, niż większość ludzi. Dlatego jeśli miałbym coś doradzać rodzicom, to by budowali poczucie wartości u własnych dzieci. Bez względu na to, czy są sprawne czy niepełnosprawne.

Tekst X

Osoba, którą opisuje jest mój przyjaciel Wojtek. Blisko trzydziestoletni mężczyzna, który od urodzenia cierpi na ... hum i tutaj nie wiedziałabym, że cierpi gdyby nie fakt, że poprosił mnie o napisanie kilku zdań na temat: jak go postrzegam jako osobę niepełnosprawną.

Szczerze powiem, że byłam zaskoczona tą prośbą, ponieważ w żadnym stopniu nie uważam go za osobą niepełnosprawną.

W szczególności mam uwzględnić jego dłonie. Nigdy specjalnie się nad nimi nie skupiałam, tym bardziej ciężko mi cokolwiek napisać. Kiedy przywitałam się z Wojtkiem pierwszy raz dostrzegłam, że jego ręce są inne niż moje. Wydały mi się troszkę krótsze, ale

nigdy więcej nie myślałam o różnicy pomiędzy naszymi dłońmi. Nigdy nie zauważyłam żeby z tego powodu Wojtek miał trudności z jakąkolwiek sprawnością, więc skąd ta niepełnosprawność?

Wojtek korzysta z życia, pływa, jeździ autem, podróżuje po świecie i prowadzi bardzo aktywny tryb życia. Kiedy spędzaliśmy czas w większym gronie Wojtek nigdy nie prosił o pomoc ale również nikomu z nas nie przyszło na myśl, że może sobie z czymś nie radzić i że jest, jak o sobie mówi „niepełnosprawny”. Nie widzę w nim niepełnosprawności czy jakichkolwiek ograniczeń.

W którymś z maili Wojtek napisał mi otwarcie i bez ogródek że nie zawsze był tak pogodzony z samym sobą. Opisał mi swoją codzienność z czasów dzieciństwa, pełną różnorodnych zmagania... Wówczas zrozumiałam, że nie był to dla niego błahy problem ale każdy ma swoją historię z dzieciństwa. Wiem z własnego doświadczenia że rówieśnicy potrafili z nawet błahej sprawy wzbudzić tak negatywne emocje, że wracało się do domu z płaczem.

Ten człowiek tryska radością, ufnością Bogu, ma poczucie sensu życia. Zараża optymizmem, mimo, że nie zawsze taki był. Przeszedł długą drogę, myślę że dużo zawdzięcza rodzicom, którzy przyjęli wspaniałą postawę: rozmawiali z nim, motywowali, dowartościowywali i nauczyli wiary w Boga. Tylko człowiek, który czuje się kochany przez Boga (czyli tak, jak powinien czuć się każdy), jest gotów pokochać siebie takim jaki jest, podjąć walkę o pełnię życia i cieszyć się tym co ma.

Wojtek ma wspaniałe nastawienie do życia. Ujmuje mnie jego siła w działaniu i upartość w dążeniu do celu. Gdyby nie te cechy pewnie nigdy byśmy się nie poznali. Kiedyś często zdarzało mi się ponarzekać na to co mnie w życiu spotkało ale on skutecznie pomagał wyciągać mnie z niejednego dołka, za co jestem mu ogromnie wdzięczna.

Myślę, że największe ograniczenia to te, które sami sobie narzucamy, a takiego przyjaciela jak Wojtek niejedna osoba może mi pozazdrościć.

Tekst XI

Drogi Wojtku

Wzruszona zaufaniem, spróbuję napisać kilka słów i przyznam, że to również wielka przyjemność podzielić się z innymi myślą o Tobie.

Pytasz jak Cię postrzegam jako osobę niepełnosprawną, ale tu mam największy problem, po prostu nie potrafię tak Cię postrzegać. Przez te cztery lata pracy, kiedy codziennie tworzyliśmy zgrany kilkusobowy zespół, Twoja niepełnosprawność była wręcz niezauważalna, bo nieograniczająca w żaden sposób ani Twojej pracy ani współpracy. Mam

wrażenie, że to przede wszystkim zawdzięczasz sobie, bo nie oczekiwałeś i nie wymagałeś od nas nawet podświadomie, szczególnego traktowania ani współczucia.

Powiem więcej, jesteś wręcz wyjątkowo sprawny manualnie, np. klawiatura komputera i szybkość pracy na niej zawsze mnie, tzw. osobę pełnosprawną, przyprawiała o "zawrót głowy". Także Twoja kultura osobista nie odniosła żadnego uszczerbku z racji niepełnosprawności, nawet taniec z Tobą, dzięki muzykalności i umiejętnościom był wielką, radosną przyjemnością. Nie mogę Wojtku natomiast odnosić się do tego co sam odczuwasz i jak postrzegasz siebie jako osobę niepełnosprawną. Widzę jedynie, że wrodzonej, bądź wypracowanej pogody ducha, optymizmu i bardzo pozytywnego stosunku do innych wiele osób mogłoby Ci po prostu pozazdrościć.

Bo jakże myśleć o Tobie jako o niepełnosprawnym, jeśli ta niepełnosprawność nie ogranicza Twojej sprawności w pracy zawodowej, nie ogranicza codziennego posługiwania się dla wygody samochodem, nie ogranicza pasji gotowania i poszukiwania nowych smaków, nie ogranicza marzeń i ich realizacji, nie ogranicza planowania dalekich podróży i ich realizowania. Nie ogranicza również do myślenia jedynie o sobie samym i nie zawęża do skupienia tylko nad samym sobą.

Myślę Wojtku, że tak owocuje Twoja siła woli, ambicja, wiara w siebie i w ludzi, ale przede wszystkim tak owocuje miłość i bezgraniczne oddanie i mądrość Twoich Rodziców, którzy odnaleźli siłę i wiarę w Twoją przyszłość w sobie i potrafili z pewnością "przenosić góry", by dać Tobie nadzieję na pełną samodzielność w życiu.

I to Im się w zupełności udało. Ich miłość, mądrość i determinacja oraz pomoc i zaangażowanie z pewnością jeszcze wielu, wielu osób jest dziś sukcesem, z którego możesz być dumny Przyjacielu.

Tekst XII

W roku 2007 wprowadził się do naszego bloku Pan Wojtek, zaraz potem przedstawił się jako mój sąsiad. Okazał się sympatycznym, młodym człowiekiem, który kłaniając się czyni to z uśmiechem. Jest uczynny, gdy poprosiłam by sprawdził gdzie znajduje się w Warszawie apteka, w której mam odebrać lek, on zaproponował, że może mi go odebrać i przywieźć do domu. Co też uczynił w ustalonym czasie. Można by podać i inne przykłady.

Dobrze mieć takiego sąsiada☺

Tekst XIII

Spotykamy rozmaitych ludzi. Jednych mijamy obojętnie, inni nas denerwują, ale zdarzają się i tacy, którzy budzą podziw. Nasz sąsiad, Pan Wojtek, początkowo wydawał

nam się jednym z wielu, lecz po bliższym zapoznaniu uznaliśmy, że takich ludzi, jak on, nie często się spotyka. Jest to młody człowiek, wysoki, przystojny, ale ma niedorozwój kończyn górnych. Jego ręce są krótsze i mimo kilku skomplikowanych operacji, zdeformowane, ale, o dziwo, sprawne. Pan Wojtek sam potrafi prowadzić samochód, gotuje, szybko pisze, po prostu radzi sobie w codziennych czynnościach wspaniale. Poznaliśmy jego tajemnicę. On nam wyjaśnia, jak to się stało, że pomimo kalectwa, jest człowiekiem pogodnym, uczynnym i życzliwym dla otoczenia.

Oto, co nam opowiedział o sobie. Kalectwo nie wyeliminowało go z życia publicznego, uczył się w normalnej szkole, pomyślnie zdał maturę, a potem ukończył wymarzone studia. W każdym środowisku akceptowano go. Najwięcej jednak zawdzięcza swoim ukochanym rodzicom i dziadkom oraz wielu innym wspaniałym ludziom. Zawsze ze strony rodziny odczuwał wsparcie i pomocną dłoń. To oni przygotowali go do samodzielnego egzystowania. I rzeczywiście, to się sprawdziło.

Obserwujemy go, rozmawiamy z nim i widzimy, że niczym się nie różni od ogółu. Na uwagę zasługuje jego kultura osobista i wiedza, czytanie. Jest człowiekiem, który nie marnuje żadnej chwili, nie uważa się nad sobą, lecz umie dostrzec potrzeby innych ludzi i chętnie służy pomocą.

Od siedmiu lat znamy Pana Wojtka i chociaż dzieli nas duża różnica wieku, bo jesteśmy małżeństwem w podeszłym wieku, to odczuwamy z jego strony sympatię i odwrotnie, jesteśmy potrzebni także i jemu. Obdarzył nas zaufaniem, kiedy odbywa swoje dalekie podróże, przez dłuższy okres czasu pozostawia nam pod opieką swoje mieszkanie.

Aby dojść do tego, kim jest dzisiaj - mądrym i inteligentnym młodym człowiekiem, musiał przezwyciężyć wiele przeciwności losu, wykazać się olbrzymią siłą woli i wielką ambicją, by osiągnąć wyznaczony przez siebie cel. On tego dokonał.

Taka życiowa postawa Pana Wojtka może być doskonałym przykładem dla innych, że z wieloma niepełnosprawnościami można normalnie żyć i funkcjonować. A my, jako społeczeństwo, powinniśmy akceptować i okazywać więcej serca osobom innym, niż jesteśmy sami.

Pruszków, 15.06.2013 roku

15 października 2004 roku

Pan Wojciech PROSLAK
Student IV roku
Wydziału Zarządzanie
Akademii Ekonomicznej w POZNANIU

Szanowny Panie,

Niniejszym przesyłam Ocenę Pana pobytu na praktyce w Wydziale Ekonomiczno – Handlowym Ambasady RP w Almaty. Nadmieniam, iż Pana praktyka odbywała się w okresie szczególnie wzmożonych przyjazdów i kontaktów Przedstawicieli Polskich Firm z Partnerami z Republiki Kazachstan. Spowodowane to było odbywającymi się Targami Budowlanymi – „KAZBUILD 2004” oraz Targami, których problematyka dotyczyła przemysłu wydobywczego i metalurgicznego „Mining World Central Asia 2004”.

Okres Pana praktyki, który zainicjował się w ciągu trzech tygodni był stosunkowo krótki do zaangażowania Pana w szereg spraw realizowanych przez WE-H Ambasady RP m.in. z tego powodu, iż nawiązując do ustaleń Pana pobyt w Republice Kazachstan, stwarzał możliwości zebrania przez Pana materiałów do Pracy Magisterskiej n.t. „Bezpośrednie inwestycje zagraniczne w Kazachstanie w latach 1998 – 2004”.

W okresie praktyki dał się Pan poznać jako osoba bardzo pracowita i zaangażowana w realizacji postawionych celów.

Podkreślenia wymaga Pana szczególna samodzielność w realizacji zadań.

Jednocześnie Pana spostrzeżenia i oceny m.in. z targów „KAZBUILD 2004” oraz trafne wnioski, dotyczące zarówno firm polskich jak również i innych krajów, sugerują, iż w Pana pracy magisterskiej znajdzie się wiele interesujących analiz i konstatacji, związanych z inwestycjami zagranicznymi w Kazachstanie.


Oceny te będą zapewne ciekawą lekturą, w tym dla polskich przedsiębiorców, planujących inwestycje w Republice Kazachstan – gdzie gospodarka rozwija się najbardziej

dynamicznie, spośród krajów Wspólnoty Niepodległych Państw, a stabilna sytuacja polityczna sprzyja temu rozwojowi.

Oceniając pozytywnie Pana inwencje i zaangażowanie, które wykazał Pan w czasie praktyki, życzyć jednocześnie terminowego ukończenia studiów i celującej obrony Pracy Magisterskiej.

Z wyrazami szacunku,

RADCA HANDLOWY


Zbigniew ŚWIERCZYŃSKI

Do wiadomości:

Pan Władysław SOKOŁOWSKI - Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny RP w Republice Kazachstan i Kirgiskiej Republice
Pani Elżbieta BODIO - Wicedyrektor Departamentu Międzynarodowej Współpracy Dwustronnej, Ministerstwa Gospodarki i Pracy

REPUBLIKA KAZACHSTAN Tel./faks: (+7 3272) 647911 lub 534427
480051 ALMATY ul. Batunina 4 E-mail: brhela@nursat.kz
www.weh-almaty.nursat.kz Mobile: (+7) 300 71 66 403